



Znana aktorka Anna Dymna postanowiła pomagać niepełnosprawnym normalnie żyć. Dlaczego? Odwiedziliśmy ją w domu w Radwanowicach

Miłość nigdy nie umiera

Anna Dymna - jedna z najpopularniejszych polskich aktorek, od pewnego czasu prowadzi Fundację „Mimo wszystko”, pomagającą osobom niepełnosprawnym normalnie żyć. Na początku marca w krakowskim Teatrze imienia Juliusza Słowackiego, w ramach Festiwalu Twórczości Teatralno-Muzycznej dla Osób Niepełnosprawnych, odbyło się niezwykle przedstawięnie - „Brzydkie kaczątko”, w którym wszystkie role zagraли podopieczni Anny Dymnej z teatryku „Radwanek”. Aktorka prowadzi go w Domu Opieki Społecznej w Radwanowicach. Właśnie tam umówiliśmy się z nią na rozmowę...

* Skąd wziął się pomysł organizacji Festiwalu Twórczości Teatralno-Muzycznej dla Osób Niepełnosprawnych?

- 7 marca każdego roku wręczany jest medal Świętego Brata Alberta, przyznawany osobom, które wyróżniły się niesieniem pomocy osobom niepełnosprawnym. Kilka lat temu dostałam taki medal i chciałam na niego naprawdę zapracować. Wymyśliłam festiwal, podczas którego niepełnosprawni występujący w różnych teatrykach w kraju,

mogą się pokazać na szerszym forum, mogą - tak jak zdrowi ludzie - ze sobą współzawodniczyć, cieszyć się z tego, że potrafią coś osiągnąć. Opanowanie tekstu, wyrażenie emocji, zapanowanie nad własnym, często ułomnym ciałem - to dla wielu z nich wręcz heroiczny wysiłek. Ale za to, jak oni potrafią się cieszyć z najmniejszych sukcesów! Naprawdę, można się od tych ludzi wiele nauczyć!

* Czego pan/ się od nich nauczyła?

- Ten kontakt z ludźmi niepełnosprawnymi jest dla mnie niesamowitym doznaniem. Kiedy zetknęłam się z nimi po raz pierwszy, byłam przerażona. Jak większość ludzi, zwyczajnie się ich bałam. Nie wiedziałam, czy oni mnie rozumieją, czy mi czegoś nie zrobią... Bo my tak naprawdę nie wiemy nic o tych ludziach! Ale choć przyjechałam do nich z lękiem, to także i z ciekawością, bowiem w literaturze, którą od dawna się interesuję, przeczytałam wypowiedź znanego neurologa, że za wszystkie trudy jego zawodu, największą nagrodą jest dla niego kontakt z niepełnosprawnymi umysłowo. Nie rozumiałam, co miał na myśli, co to znaczy, a bardzo nurtowało mnie znalezienie odpowiedzi na to pytanie.

* Znalazła ją pani?

- Myślę, że tak. Żyjemy w coraz okrutniejszym świecie, gdzie ludzie się od siebie oddalają, nie potrafią ze sobą rozmawiać. Wokół jest coraz więcej nienawiści i strachu,



Anna Dymna o swojej pracy z niepełnosprawnymi

- Każdego roku wręczany jest medal Świętego Brata Alberta, przyznawany osobom, które wyróżniły się niesieniem pomocy osobom niepełnosprawnym. Kilka lat temu dostałam taki medal i chciałam na niego naprawdę zapracować.



Na zajęcia z niepełnosprawnymi aktorami teatryku „Radwanek” aktorka jeździ zawsze z wielką przyjemnością.



Opanowanie tekstu i zapanowanie nad własnym ciałem to dla wielu z nich wręcz heroiczny wysiłek - mówi Anna Dymna o niepełnosprawnych aktorach.

przed tym, co nas otacza. I gdy ja przyjeżdżam tutaj, do moich podopiecznych, to mam niezwykle wrażenie, że ja z nienormalnego świata jadę do normalnego! Mnie tu spotyka sama miłość i dobroć. Oni tak się cieszą, gdy mnie widzą, całują, pytają, jak się czuję. Wiem, że to jest autentyczne. Nie są miłi dlatego, że czegoś ode mnie potrzebują. Kiedy jednemu z podopiecznych podarowałam „Krzyżaków”, to oni mi tak dziękowali, jak nikt w życiu za nic mi nie dziękował! Oni są szczerzy, czuści jak kryształ. Mają uszkodzone mózgi, ograniczone myślenie, ale ich uczucia nie są niczym zmacone. Myśliśmy, kombinujemy, kalkulujemy. Oni nie mają wycucia miejsca, czasu - jak kochają, to po prostu kochają. Koniec. Człowiek potrzebuje drugiego człowieka, bliskości, przytulenia. Niepełnosprawni nie boją się tej potrzeby uzewnętrznić.

* Pani chyba na brak tego wszystkiego nie narzeka! Ma pani kochającego męża, syna, stu-

dentów, a przede wszystkim widzów, którzy panią uwielbiają!

- To wszystko prawda, ale skoro jestem spełniona jako kobieta, pedagog i aktorka, a przez lata swej pracy zyskałam dużo więcej niż zwykłą popularność, bo także ogromny kredyt zaufania u wielu ludzi, kredyt, którego nigdy nie zawiodłam - to mogę to teraz wykorzystać, pomagając tym, którym ta pomoc jest niezbędna - chorym, bezradnym, opuszczonym istotom. W zamian otrzymuję wiele. Czuję się potrzebna! Jak mi jest smutno, to przyjeżdżam do nich i od razu jest mi weselej.

* Wśród nieszczęścia odnajduje pani radość?

- Jakiego nieszczęścia? Wiemy, że oni są tacy i inni nie będą! Ale to są piękni ludzie, za którymi nikt nie stoi. Nawet nie umieją o pomoc poprosić. W wyniku modernizacji ustawy wielu z nich straciło prawo do warsztatów terapeutycznych. Państwu się wydaje, że jak oni mają

gdzie spać i co zjeść, to już jest dużo. Że mogą tak stać całymi dniami przy ścianie, kiwać się i choćby umrzeć! Ja się nimi zajmam, bo patrzeć na to nie mogłam!

* Do niedawna pomagała pani niepełnosprawnym jako Anna Dymna, teraz założyła pani w tym celu fundację i stała się „instytucją”.

- Mimo najszczerzych chęci nie udźwignęłabym sama takiego ciężaru, nie załatwiłabym tylu niecierpiących zwłoki spraw. Moja Fundacja „Mimo wszystko” jest Organizacją Pożytku Publicznego. Każdy może wpłacić na jej konto 1 procent swojego podatku dochodowego, ratując od bezradności moich podopiecznych. I dobrzy ludzie, ufając, że dobrze spożytkują te pieniądze - pamiętają o nas. Nawet najmniejsze sumy pomnożone przez wielu ofiarodawców pozwalają zebrać środki na terapeutów, sprzęt rehabilitacyjny, operacje i wiele innych potrzebnych rzeczy. Jestem radosna, widząc, że mimo narastającej wokół biedy, ludzie wciąż są wrażliwi na krzywdę innych. Że razem tyle dobrego można zrobić.

* Pani syn, Michał, nie jest zły, że mamy ciągle nie ma w domu?

Anna Dymna o mężach

- Gdyby nie Wiesław Dymny, mnie by w ogóle nie było takiej, jaka jestem. Krzysiek musiałby być niemądry, gdyby był o to zazdrosny, bo przecież jeśli się we mnie zakochał, to znaczy, że zobaczył we mnie coś dobrego, interesującego. A ja jestem taka, a nie inna, właśnie dzięki Wiesławi. Wiesiek był wszechstronnie utalentowanym artystą i najwrażliwszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam. Byłam bardzo młoda, kiedy za niego wyszłam. On, sporo starszy ode mnie, właściwie mnie ukształtował.

- Michał nie wiadomo kiedy dorósł! Właśnie niedawno poprosił, żebym go spakowała, bo zapragnął rozpocząć życie na własny rachunek.

Dokończenie na str. 24



UNIQA

ŻYCZY

POGODNYCH

ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

PEŁNYCH WIOSENNEJ RADOŚCI

I NADZIEI



Kielce, ul. Nowy Świat 52. Tel. 041/366-22-38

Dokończenie ze str. 23
 chunek. I wyprowadził się z domu! Spakowałam go, bo rozumiem, że nadchodzi czas, kiedy młody człowiek chce swoje głupoty popełniać na własną rękę. Michał studiuje i pracuje. Musi być wolny, ja to wiem. W jego wieku też chciałam być wolna.

*** Wpada pani do niego niespodziewanie, żeby sprawdzić, jak sobie radzi?**

- Nie jestem głupia! Jak mam zamiar go odwiedzić, to pięć razy dzwonię, żeby uprzedzić o swojej wizycie. Wiem, co się wyprawia, kiedy wyfruwa się z domu i nie zamierzam mu zatruwać życia. Michał już parę razy przekonał się, że to ja miałam rację, i że za każdą decyzję trzeba potem zapłacić. To smutne, kiedy dzieci od nas odchodzą, ale od tego jesteśmy matkami, żeby je dobrze wychować, żeby potem i tak poszły swoją drogą. A że to boli? Cóż, musi boleć.

*** Ma pani jeszcze inne dzieci - swoich studentów. Wobec nich też jest pani taka tolerancyjna?**

- Owszem, jestem wyrozumiała, ale też i surowa, bo i od siebie dużo wymagam. Kocham moich studentów, bez względu na to, jacy są, ale mówię im szczerze to, co myślę.

Mogą do mnie przyjść, powiedzieć wszystko: „Nie chce mi się dzisiaj nic robić, mam kaca...” Raz im wolno, no, niechby dwa razy (śmielech). Ale jeśli widzę, że ktoś wykorzystuje to i nie uczy się, to ten ktoś ma kłopot, bo mnie nie oszuka mnie. Uczenie studentów to jest bardzo ważny, twórczy rozdział w moim życiu. Wszyscy się starzejemy, ale my, a którzy robimy to publicznie. I jak ja się starzeje, to starzeją się też moje role. Ofelii już na pewno nie zagram, Lady Makbet - też nie... Wielokrotnie się starzejemy, razem z tymi rolami, które moglibyśmy zagrać. Kiedy idę ulicą, nawet w Krakowie, gdzie wiem, że ludzie mnie lubią, to słyszę wszystko. I te dobre rzeczy i złe. Gdy ktoś mówi, że jestem gruba, uśmiecham się tylko. Trzeba mieć odwagę ustępować młodszemu, nie wolno zadreżać się myślami: „Boże, dopiero byłam taka piękna, młoda, zgrabna”, nie wolno wściekać się, że inni mają wszystko, a ja już tak niewiele. Studenci są moim kontaktem ze współczesnym światem, w którym wszystko tak szybko się zmienia. Zawsze mam nadzieję, że czegoś ich nauczyłam, jakąś iskrę „dymną” im wpuściłam (śmielech).

Fot. Cezary Fiwowski/ZOOM



Anna Dymna i jej podopieczni z Domu Opieki Społecznej w Radwanowicach.

*** Zaczęła pani pisać książkę o swoim pierwszym mężu Wiesławie Dymnym. Zawsze wspomina go pani jako swoją największą miłość. Czy obecny mąż Krzysztof Orzechowski nie jest o to zazdrosny?**

- Gdyby nie Wiesław Dymny, mnie by w ogóle nie było takiej, jaka jestem. Krzysiek musiałby być niemądry, gdyby był o to zazdrosny, bo przecież jeśli się we mnie zakochał, to znaczy, że zobaczył we mnie coś dobrego, interesującego. A ja jestem taka, a nie inna, właśnie dzięki Wiesławowi. Wiesiek był wszechstronnie utalentowanym artystą i najwrażliwszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam. Byłam bardzo młoda, kiedy za niego wyszłam. On, sporo starszy ode mnie, właściwie mnie ukształtował. Nauczył tego, że trzeba kochać ludzi, bo to oni są naszym największym bogactwem. To, że człowiek umiera,

nie oznacza, że miłość się kończy. Nie wiem, na czym to polega, ale ja wciąż czuję obecność Wieska, wierzę, że mi pomaga. Często, gdy coś robię, zastanawiam się, co on by pomyślał, jak by się zachował. Miłość nigdy nie ustaje. Trwa po wieki, tak jest napisane w Biblii i u Szekspira. I ja też tak uważam.

*** Dziękuję za rozmowę.
 Małgorzata PUCZYŁOWSKA**

Fundacja pani Anny

Wszyscy, którzy chcą wspomóc prowadzoną przez Annę Dymną Fundację „Mimo Wszystko”, mogą wpłacać pieniądze na konto: ING Bank Śląski 70 1050 1445 1000 0022 7599 1459 z dopiskiem „Mimo Wszystko”.



Radom, ul. Toruńska 6
 tel. Centr.: (048) 385 54 00
 www.rolmlec.com.pl
 e-mail: rolmlec@rolmlec.com.pl

*Zdrowych i pogodnych,
 spędzonych w rodzinnej
 atmosferze*

*Świąt Wielkiej Nocy
 życzy*

*Tadeusz Balcerowski
 Prezes RSM „ROLMLECZ”
 wraz z Zarządem
 i Pracownikami Firmy*

